

Prof. dr hab. Tomasz Kempa

Bydgoszcz, 25.06.2024 r.

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Wydział Nauk Historycznych



OCENA ROZPRAWY DOKTORSKIEJ MGR ANNY PODLECKIEJ pt.

POLITYKA I DYPLMACJA W DZIAŁALNOŚCI JANA DYMITRA SOLIKOWSKIEGO
W LATACH 1564-1603

TYTUŁ I UZASADNIENIE TEMATU

Wybór tematu uważam za jak najbardziej trafny. W pełni zgadzam się z doktorantką, iż postać arcybiskupa Jana Dymitra Solikowskiego zasługuje na szersze potraktowanie biograficzne. Dotychczasowe badania w odniesieniu do tej postaci objęły tylko wybrane zagadnienia. Przede wszystkim dotyczy to analizy jego bogatej twórczości literackiej (głównie dzieł publicystycznych), a częściowo też jego działalności dyplomatycznej, zwłaszcza związanej z realizacją polityki morskiej Zygmunta II Augusta. Rozprawa doktorska ukazuje nam wszystkie wątki dotyczące zaangażowania Solikowskiego w sferę polityki. Autorka celowo pominęła w niej zatem kwestię zarządzania archidiecezją lwowską, choć wspomina o niej niejako na marginesie głównej narracji. Trudno było bowiem oddzielić działania polityczne od tych wiążących się z działalnością kościelną podejmowaną na szczeblu biskupim. Natomiast wspomniane ograniczenie tematu jest w pełni zrozumiałe, biorąc pod uwagę bogaty życiorys bohatera rozprawy, a z drugiej strony specyfikę badań nad historią Kościoła.

UKŁAD PRACY, ANALIZA TREŚCI ZAWARTYCH W KOLEJNYCH PARTIACH ROZPRAWY

W pracy dominuje układ chronologiczny, z wyjątkiem ostatniego (szóstego) rozdziału, w którym została omówiona twórczość literacka Jana Dymitra Solikowskiego. Już we Wstępie autorka opisała okres dzieciństwa i edukacji swego bohatera. Szkoda, że zabrakło tam dokładnej informacji, kiedy rozpoczął on studia na Akademii Krakowskiej (wiadomo, że było to w semestrze zimowym 1556/57 r.). Natomiast w pierwszym rozdziale doktorantka



przedstawiła pierwsze lata jego działalności publicznej, już jako sekretarza królewskiego w kancelarii monarszej, przede wszystkim skupiając uwagę na podejmowanych przez niego misjach dyplomatycznych w imieniu Zygmunta II Augusta. Tu po raz pierwszy pojawił się wątek zaangażowania Solikowskiego w politykę morską ostatniego Jagiellona na tronie Rzeczypospolitej. Należy się w pełni zgodzić z doktorantką, gdy podkreśla wkład Solikowskiego na tym polu. Znalazły się tu ponadto informacje na temat udziału królewskiego sekretarza w kongresie szczecińskim w 1570 r., a także opis jego poselstw do Prus i na Warmię. Autorka słusznie podkreśla, że powierzenie Solikowskiemu tych ważnych misji wiązało się z jego zdolnościami językowymi (znał dobrze niemiecki, francuski i oczywiście łacinę), a także z szybkim nabywaniem doświadczenia w dyplomacji. Zyskane wówczas umiejętności będą procentować również w okresie rządów kolejnych monarchów.

Rozdział II to z kolei opis skomplikowanej rzeczywistości politycznej Rzeczypospolitej po śmierci Zygmunta II Augusta. Doktorantka przypomina nieco zapomniane zasługi Solikowskiego dla wyboru Henryka Walezego na tron polsko-litewski. Wiązały się one głównie z jego działalnością publicystyczną. W tym czasie napisał on – a częściowo wydał pod swoim nazwiskiem lub anonimowo – aż 19 utworów o charakterze publicystycznym. Solikowski był też tłumaczem na język polski słynnej mowy francuskiego posła – biskupa Walencji Jana de Monluca, które to tłumaczenie zostało szeroko rozpowszechnione wśród szlachty na polu elekcyjnym w 1573 roku. W tym rozdziale zostało też omówione krótkie panowanie Henryka IV Walezego oraz bezkrólewie po jego śmierci. Autorka podkreśliła m.in., że Solikowski był jednym z tych zwolenników Henryka, którzy najdłużej trwali przy nim po jego ucieczce do Francji. Doktorantka przekonująco wyjaśnia też, powołując się na utwory Solikowskiego, skąd brała się jego niechęć do Habsburgów (s. 73).

W rozdziale III ukazana została działalność Solikowskiego w okresie panowania Stefana Batorego. Monarcha ten wykorzystał wcześniejsze doświadczenie królewskiego sekretarza, powierzając mu kolejne ważne misje dyplomatyczne, m.in. do Rzymu, Prus i Inflant. Solikowski został też kandydatem do objęcia nowo powołanego przez Batorego biskupstwa wendeńskiego w Inflantach. Ostatecznie jego nie objął. W nagrodę za owocne usługi świadczone w monarszej dyplomacji został natomiast mianowany arcybiskupem lwowskim i z tą godnością występował do końca życia. Oczywiście był to dużo bardziej prestiżowy awans.

W czwartym rozdziale autorka przedstawiła działania podejmowane przez Solikowskiego w czasie trzeciego bezkrólewia, większą uwagę skupiając w tym przypadku na sprawach lokalnych, a więc na tym, co działo się w województwie ruskim. Doktorantka słusznie

zaliczyła swego bohatera do grona neutralistów, w konflikcie jaki zarysował się między Janem Zamoyskim a zwolennikami Zborowskich. Natomiast chyba za daleko idącym jest stwierdzenie, że Solikowski „stanął na czele grupy neutralistów” (s. 13). Lepiej napisać, że był jednym z przywódców tego nieformalnego ugrupowania. Swoją drogą w tym kontekście jest też na s. 178 niezręczne stwierdzenie, odnoszące się do początków panowania Zygmunta III, a mówiące o tym, że „w stolicy [Solikowski] był postrzegany jako przywódca neutralistów, jednak nie usprawiedliwiał się z tej kwestii”!

W kolejnym rozdziale doktorantka ukazała aktywność Solikowskiego w sferze publicznej w okresie rządów Zygmunta III Wazy, do śmierci bohatera rozprawy w 1603 roku. Autorka dostrzegła i opisała działania arcybiskupa lwowskiego zmierzające do zawarcia ligi antytureckiej. W tej partii pracy szerzej też zajęła się staraniami podejmowanymi przez Solikowskiego w sferze religijnej, m.in. podkreślając jego zasługi na rzecz zawarcia unii brzeskiej.

Ostatni rozdział, jak już wspomniano, został poświęcony ukazaniu twórczości pisarskiej Solikowskiego. Został on co prawda oparty na publikacjach Edmunda Kotarskiego, ale nie znaczy to, że doktorantka biernie przelała tylko na papier wnioski artykułowane przez tego uczonego. Mamy tu też elementy własnej analizy poszczególnych utworów Solikowskiego, które należy ocenić pozytywnie.

W Zakończeniu autorka momentami wraca do tych samych kwestii, które pojawiły się tam we wcześniejszych akapitach. Dotyczy to głównie ocen formułowanych w stosunku do Solikowskiego. Wydaje się, że nie do końca ta ostatnia część pracy została przemyślana i być może nieco „na siłę” rozbudowana.

GENERALNE I SZCZEGÓŁOWE UWAGI MERYTORYCZNE

W przypadku pisania naukowej biografii autor/ka musi zwrócić baczną uwagę na to, by zbytnio nie ulec „urokowi” swego bohatera. Wspominam o tym także jako osoba, która napisała już trzy biografie osób żyjących w tej samej epoce co Solikowski. Chodzi oczywiście o to, aby zachować obiektywizm w ocenie bohatera biografii. Nie jest to oczywiście łatwe. Uważam, że autorka momentami pokazuje, że zbyt mocno przywiązała się do opisywanej postaci. Za dużo jest w pracy zdań podkreślających wyjątkowość Solikowskiego i jednocześnie ograniczających się jedynie do pozytywnych ocen na jego temat. Przykładowo kilkakrotnie w

swej rozprawie doktorantka wspomina o tym, że choć Solikowski był negatywnie nastawiony do różnowierców, to jednocześnie dodaje, iż „ważne, że proponował wyłącznie pokojowe rozwiązania konfliktów wyznaniowych” (s. 6, 134). A przecież w innym miejscu pracy autorka przywołuje przykład wyraźnie siłowych działań podejmowanych przez arcybiskupa lwowskiego: mam tu na myśli wydany przez niego nakaz zamknięcia wszystkich cerkwi we Lwowie w 1584 r., gdy prawosławni chcieli świętować Boże Narodzenie według kalendarza juliańskiego. Z kolei na s. 8 autorka zadaje pytanie: „czy [w swej działalności Solikowski] kierował się wyłącznie racją stanu, czy zdarzało się, iż brał pod uwagę osobiste korzyści?”. Otóż tak sformułowane pytanie sugeruje, że autorka – teoretycznie jeszcze przed analizą źródeł – nie ma wątpliwości, iż bohater jej pracy kierował się racją stanu Rzeczypospolitej, rozważa natomiast jedynie, czy ta godna pochwały postawa nie była „osłabiona” przez szukanie przez niego również jakichś osobistych korzyści. Czy zatem autorka od razu odrzuciła założenie, że Solikowski mógł prowadzić działalność publiczną kierując się jedynie pobudkami osobistymi? Przypuszczam, że nie. Jednak czytelnik, czytając tak postawione pytanie, może wyciągnąć taki właśnie wniosek. Apeluję zatem o precyzyjne formułowanie myśli i zwrócenie szczególnej uwagi na zachowanie obiektywizmu w ocenie swego bohatera.

W tym kontekście mam też wątpliwość, czy możemy wysunąć tak daleko idący wniosek, że poczynania Solikowskiego w odniesieniu do sfery polityki morskiej Rzeczypospolitej „wyprzedzały epokę” (s. 8). Nie zapominajmy, że w tym względzie był on przede wszystkim realizatorem polityki Zygmunta II Augusta. Moje wątpliwości dotyczą także przypisywania niektórych cech charakteru Solikowskiemu. Autorka pisze np. o wrodzonej skromności swego bohatera (s. 7). Co jednak miałyby o tym świadczyć? Przecież doktorantka nie prowadziła żadnych badań, które mogłyby pokazać, jak wyglądało codzienne życie jej bohatera. A chyba tylko one mogłyby upoważniać do postawienia tak jednoznacznego wniosku. W innym miejscu autorka pisze o „zaszczytnym” stanowisku w odniesieniu do podjęcia pracy przez Solikowskiego w charakterze sekretarza królewskiego (s. 15). Nie wiem, czy należy użyć aż takiego określenia w kontekście podjęcia pracy w kancelarii królewskiej. Zwłaszcza, że w innym miejscu rozprawy (s. 141) czytamy z kolei, że „do momentu nominacji na arcybiskupstwo lwowskie Jan Dymitr Solikowski nie piastował oficjalnie żadnej prestiżowej godności w hierarchii państwowej czy kościelnej” (przy okazji warto zapytać, co ma oznaczać w tym zdaniu słowo „oficjalnie”?). W odniesieniu do tego senatorskiego już awansu na s. 145 doktorantka podaje, że to papież Grzegorz XIII mianował Solikowskiego na arcybiskupstwo, co

stanowi poważną nieścisłość. O nominacjach biskupich w Rzeczypospolitej decydował bowiem król, a papież de facto jedynie potwierdzał decyzję monarchy.

Autorka szczegółowo nie odnosi się do jakże ważnej kwestii wyznania, w jakim wychowany był Solikowski. Z rozprawy możemy właściwie wyciągnąć wniosek, że był rzymskim katolikiem, tyle że jego rodzice byli otwarci na nowinki religijne, stąd ich zainteresowanie reformacją. Podobne zdanie doktorantka wyraża o samym Janie Dymitrze na s. 56, pisząc dość enigmatycznie: „w młodzieńczych latach bez wątpienia przejawiał większą elastyczność w zakresie wiary i nie stronił od reformacyjnych nowinek religijnych”. Tymczasem w historiografii zdecydowanie przeważa pogląd o tym, że Solikowski urodził się w rodzinie protestanckiej. Przemawiają za tym fakty wynikające ze źródeł. Przede wszystkim chodzi o kontakty ojca Solikowskiego z Filipem Melanchtonem, a później także tegoż reformatora religijnego z samym bohaterem biografii, o czym przecież doktorantka wie. Bardzo mocnym dowodem na to, że Solikowski był w dzieciństwie i wczesnej młodości protestantem, jest fakt, że w 1559 r. został wysłany na studia w Wittenberdze, wówczas najważniejszej luterańskiej uczelni w Europie. Autorka jakby częściowo ignoruje ten fakt, najwyraźniej nie wiedząc dokładnie, za jaką opcją – w odniesieniu do określenia wyznania młodego Jana Dymitra Solikowskiego – się opowiedzieć. Chciałbym zatem podkreślić, że jest czymś absolutnie naturalnym pisanie o swoich wątpliwościach w naukowej rozprawie. Informacje źródłowe bywają często niepełne. Natomiast powinniśmy jednak jednoznacznie przedstawić swoje stanowisko, jak też różne poglądy na daną kwestię – zwłaszcza istotną (a ta jest niewątpliwie ważna!) – obecne w historiografii. W tym przypadku autorka poszła jedynie za poglądem jednego z autorów, nie informując o tym, że są też w nauce inne punkty widzenia na to zagadnienie. Dodajmy jeszcze, że w części historiografii podane są informacje o tym, że do konwersji Solikowskiego na katolicyzm mieli się przyczynić Piotr Skarga i Stanisław Hozjusz. Należałoby się odnieść do tych informacji.

Nawiązując jeszcze do kwestii studiów Solikowskiego, autorka podaje natomiast, że „przyglądając się postaci Melanchtona, trudno oprzeć się wrażeniu, że wywarł on ogromny wpływ na Solikowskiego” (s. 4). Szczerze mówiąc w kontekście tego, że przyszły arcybiskup lwowski zaraz po studiach (ok. 1562 r.) znalazł oparcie w hierarchach katolickich, zapewne krótko przedtem porzucając protestantyzm na rzecz wyznania katolickiego (a być może także już wówczas przyjmując święcenia kapłańskie – choć zdania co do momentu ich przyjęcia są podzielone w historiografii – autorka nie przedstawia jednak tych koncepcji!), takie stwierdzenie należy uznać za bezzasadne. Ówczesna postawa Solikowskiego, ale też i późniejsze

jego działania, pokazują bowiem wyraźnie jego negatywny stosunek do reformacji, a zatem także do sztandarowych postaci, reprezentujących ten ruch w Europie. Nie znajduję w życiorysie Solikowskiego żadnych faktów, które mogłyby potwierdzić tezę autorki o istotnym wpływie Melanchtona na jego życiowe wybory. Poza tym doktorantka sugeruje przecież, że już we wczesnej młodości „Solikowski zaczął postrzegać reformację również w kategoriach zagrożenia państwowego. W swobodzie wyznaniowej widział zalążek przyszłych konfliktów, upadku moralnego społeczeństwa i braku poszanowania władzy” (s. 56). Wreszcie, jak podkreśla autorka, Solikowski był też zagorzałym przeciwnikiem konfederacji warszawskiej, czemu wyraz dawał w swoich utworach (s. 85 i n.). W sumie należałoby też zaznaczyć, że jego zapatrywania religijne niczym nie różniły się od poglądów większości biskupów rzymskokatolickich w ówczesnej Rzeczypospolitej.

W odniesieniu do kwestii wyznaniowych warto nieco szerzej opisać konflikt z powodu zamknięcia cerkwi we Lwowie z rozkazu Solikowskiego (s. 146-147). Z czego wynikała ta decyzja nowego arcybiskupa? Tego nie podaje autorka. Tymczasem wiadomo, że arcybiskupi lwowscy posiadali wyjątkowy przywilej nadany im przez Zygmunta Starego, na podstawie którego rościli sobie pretensje do tego, aby ingerować w życie religijne miasta, nie tylko osób wyznania katolickiego. Poza tym zabrakło w rozprawie informacji o powołaniu komisji na sejmie 1585 r., która doprowadziła do rozwiązania tego konfliktu. Pisałem o tym sporze szerzej w moich publikacjach (np. w monografiach *Wobec kontrreformacji; Konflikty wyznaniowe w Wilnie* czy w biografii Konstantego Wasyla Ostrońskiego). Dobrze by było wykorzystać też w tym przypadku zbiory dokumentów, w których znajdziemy źródła dotyczące tego poważnego konfliktu związanego z wprowadzeniem kalendarza gregoriańskiego, rzutującego nie tylko na sytuację wyznaniową we Lwowie, ale de facto w całej Rzeczypospolitej (np. *Monumenta Confraternitatis Stauropeigianae Leopoliensis*, t. 1, cz. 1; *Monumenta Poloniae Vaticana*; M. Broniewski, *Apokrysis*).

Podobnie zalecałbym autorce sięgnięcie do innych jeszcze artykułów i opracowań ukazujących początki unii brzeskiej i udział w tym procesie Jana Dymitra Solikowskiego. Doktorantka oparła swój wywód głównie na kilku artykułach badaczy nie będących historykami a teologami. Wystarczy pobieżnie sięgnąć do tych tekstów, by znaleźć tam błędy i uproszczenia, np. taki, że jezuita Antonio Possevino otrzymał od cara Iwana IV obietnicę unii religijnej, która objęłaby prawosławnych w państwie moskiewskim. Rzekomo tylko z powodu śmierci tego cara nie doszło do realizacji tego unijnego planu (s. 200-201). Otóż wiadomo z szeregu źródeł, że Iwan IV zwodził w tej sprawie papieskiego wysłannika. Również

stwierdzenie, że „pod patronatem wojewody kijowskiego księcia Konstantego Ostrogińskiego, w Ostrogu, odbyły się pierwsze rozmowy biskupów i duchownych prawosławnych na temat jedności Kościoła” nie jest zgodne z prawdą. Wiadomo jedynie o tym, że Ostrogski zebrał prawosławne duchowieństwo w 1584 r., aby wypowiedziało się w sprawie kalendarza gregoriańskiego. Za kolejne błędne stwierdzenie, będące zresztą w pewnej mierze zakorzenionym w historiografii stereotypem, należy uznać *passus*, mówiący o tym, że powstanie patriarchatu moskiewskiego w 1589 r. „w praktyce dawało władcy moskiewskiemu możliwość ingerowania w sprawy Rzeczypospolitej, pod pretekstem dbania o interesy wiernych” (s. 201). Sprawę tę prostowałem wielokrotnie w moich publikacjach, uczynił to także w swej monografii *Kryzys i reforma* Borys Gudziak. Podkreślmy zatem, że zagrożenie, z jakim Rzeczpospolita będzie się mierzyła od drugiej połowy XVII w., nie istniało jeszcze w końcu XVI wieku. Dlaczego autorka nie wykorzystała w opisie ówczesnych wydarzeń monografii Kazimierza Chodynckiego, którą wciąż uważa się za fundamentalną dla przedstawienia sytuacji Kościołów wschodnich w Rzeczypospolitej (do 1632 r.), skoro powołuje się na nią w innym miejscu swej rozprawy? To samo dotyczy podstawowych opracowań autorstwa Antoniego Mironowicza. Jeśli chodzi o opis genezy unii brzeskiej, warto by sięgnąć po solidny artykuł ks. Bolesława Kumora, oparty na wydanych drukiem źródłach watykańskich.

I jeszcze kilka innych sprostowań związanych z korzystaniem przez doktorantkę ze słabych pod względem wartości naukowej publikacji na temat początków unii brzeskiej: na synodzie w 1590 r. władcy, którzy wydali deklarację o chęci poddania się pod zwierzchnictwo papieża, nie podjęli tam decyzji „o zerwaniu z patriarchatem konstantynopolitańskim” (s. 202). Na tej samej stronie czytamy o przejściu do obozu przeciwników unii metropolity Michała Rahozy w 1592 r. Otóż Rahoza wcześniej nie był zwolennikiem unii z Kościołem rzymskim, stanie się nim dopiero na początku 1595 r. (zob. np. mój artykuł o Rahozie i jego stosunku do unii). Gdyby w tym przypadku autorka sięgnęła bezpośrednio do źródła – czyli deklaracji władcy z 1590 r., a nie szła za wątpliwymi tezami z artykułu Mieczysława Kuriańskiego, to rzecz jasna takiego stwierdzenia nie zawarłaby w swej rozprawie. A przecież w innym miejscu pracy doktorantka korzysta z najważniejszego dla ukazania genezy unii brzeskiej zbioru *Documenta unionis berestensis eiusque auctorum*, gdzie ta deklaracja jest przedrukowana! Na s. 204 autorka wymienia władkę lwowskiego Gedeona Bałabana jako przeciwnika unii brzeskiej w przeddzień jej zawarcia, a pomija w tym kontekście władkę przemyskiego Michała Kopysteńskiego. Nie najlepiej brzmi też stwierdzenie, że konflikt związany z przygotowywaną unią „zainteresował patriarchat carogrodzki, który przysłał do

Rzeczypospolitej swych agentów” (s. 204). O agentach źródła milczą, chyba że weźmiemy pod uwagę hierarchów prawosławnych, takich jak protosyngiel patriarszy Nicefor, którzy przybyli do Rzeczypospolitej, aby przeciwdziałać unii. Ponadto Zygmunt III nie tyle nie pozwolił Niceforowi „na udział w oficjalnych obradach dotyczących unii [piszmy poza tym konkretnie, że chodzi o obrady synodu w Brześciu w październiku 1596 r. – T.K.] z powodu oskarżeń o szpiegostwo”, jak stwierdza autorka. Otóż król w ogóle nie zgodził się na zwołanie synodu przez prawosławnych, a zatem ich odrębne obrady w Brześciu zostały uznane przez monarchę za nielegalne. Brak zgody monarchy w tym przypadku dotyczył więc nie tylko samego Nicefora. Swoją drogą zarzuty o szpiegostwo stawiane protosyngielowi nie zostały mu udowodnione, mimo to został on zamknięty w więzieniu w Malborku, gdzie miał czekać na wznowienie procesu po dostarczeniu rzekomych dowodów jego winy przez hospodara mołdawskiego. Te jednak nigdy nie nadeszły, a Nicefor zmarł w Malborku kilka lat później (zob. np. mój artykuł o sądzie nad Niceforem na sejmie 1597 r.).

Cieszę się, że doktorantka dotarła do mojego artykułu, w którym – wydając korespondencję – udowadniam, że Solikowski odegrał kluczową rolę w doprowadzeniu do unii brzeskiej, gdyż to właśnie on w imieniu Kościoła rzymskokatolickiego zaakceptował warunki, na jakich do niej miało dojść (jeszcze przed ich przyjęciem – a de facto nieodrzczeniem - przez Kurię Rzymską). Stało się to na czerwcowym (w 1595 r.) synodzie władcyków prawosławnych z udziałem Solikowskiego. Nie wiem jednak, dlaczego autorka nie napisała wyraźnie o tym, że miało to miejsce na samym synodzie (a nie przed jego rozpoczęciem, jak podaje), co wyraźnie wynika z mojego tekstu i opublikowanego tam listu władcyki Pocieja. Doktorantka błędnie chyba założyła, że synod trwał tylko jeden dzień. Warto też napisać, że lista warunków, na jakich miało dojść do unii, wstępnie została ustalona jeszcze w grudniu 1594 r. na zjeździe – z udziałem władcyków Pocieja i Terleckiego z ówczesnym biskupem łuckim Bernardem Maciejowskim – w Torczynie. Zatem to właśnie Maciejowski i Solikowski w gronie biskupów rzymskokatolickich w Rzeczypospolitej ponieśli największe zasługi dla zawarcia unii brzeskiej.

Z wątków związanych z pełnieniem przez Solikowskiego funkcji kościelnych zwracam uwagę na jeszcze jeden błąd. Doktorantka na końcu piątego rozdziału stwierdza, że Solikowski został wybrany w 1600 r. opatem komendatoryjnym przez benedyktynów w Sieciechowie. Tymczasem to monarcha decydował o takich nominacjach (które należy traktować po prostu jako znaczące beneficja), natomiast zakonnicy często mieli wpływ na wybór faktycznego zarządzającego ich klasztorem, który przebywał na miejscu.

W rozprawie znalazło się niestety sporo błędów w opisie sytuacji mającej miejsce w Inflantach (s. 19-21, 132-136, 194-195). Po pierwsze autorka wspomina o Zakonie Kawalerów Mieczowych w XVI w., podczas gdy zakon ten przestał istnieć już w 1237 roku. Natomiast w Inflantach istniała wówczas autonomiczna - inflancka gałąź zakonu krzyżackiego. I to ją objęła sekularyzacja w 1561 roku! Doktorantka błędnie też sugeruje, jakoby całe Inflanty były jeszcze przed rozpoczęciem wojny w 1558 r. pod władzą zakonu. Podczas gdy w rzeczywistości sytuacja tam była dużo bardziej skomplikowana. Owszem, największa część Inflant należała do zakonu krzyżackiego, ale oprócz tego znajdowały się tam bardzo duże władztwa kilku biskupów (największe należące do arcybiskupa ryskiego i biskupa dorpackiego), a także do miasta Rygi. Poza tym w 1559 r. to nie opactwa ozylskie i rewelskie zostały sprzedane - rzekomo przez Zakon Kawalerów Mieczowych - królowi Danii, a dotyczyło to właśnie terenów biskupstw, a aktu sprzedaży biskupstwa ozylskiego (a oprócz tego piltyńskiego) dokonał w latach 1559-1560 po prostu ostatni tamtejszy biskup Jan Münchhausen. Z kolei biskupstwo rewelskie sprzedał w tym czasie (1560) monarsze duńskiemu biskup Maurycy Wrangel. Na s. 20 autorka stwierdza, że przy okazji podpisania aktu poddania Inflant Zygmuntowi Augustowi miasta inflanckie uznały władzę polskiego króla. Należy dodać jednak, że nie dotyczyło to wówczas Rygi, która dopiero w okresie rządów Stefana Batorego uznała władzę Rzeczypospolitej (została zresztą de facto do tego zmuszona poprzez działania militarne króla podejmowane przeciw Moskwie). Nie prawdą jest też, że Inflanty zostały przyłączone w 1561 r. najpierw do Litwy, a potem do Korony. Inflanty zostały poddane bezpośrednio Zygmuntowi II Augustowi jako władcy Polski i Litwy. Później prowincja ta stała się kondominium obu tych państw, choć w pełni proces podporządkowania Inflant - na równych zasadach - Koronie Polskiej i Wielkiemu Księstwu Litewskiemu został wprowadzony w życie dopiero na początku rządów Zygmunta III Wazy. Poza tym dobrze by było, aby autorka wprost pisała o luteranizmie, jako wiodącym wyznaniu w Inflantach, a nie używała w tym kontekście bardziej ogólnego określenia „protestantyzm” czy „wyznanie protestanckie” (zob. s. 132, 134).

Opisując politykę wyznaniową Stefana Batorego w odniesieniu do Inflant, autorka podkreśla, że „pragnął on wskrzeszenia Kościoła [katolickiego] na ziemi inflanckiej, jednak przy zachowanej wolności wyznania protestanckiego”. Otóż należałoby jednak nieco inaczej spojrzeć na jego politykę. Batory traktował Inflanty jako obszar podbity i w związku z tym uważał, że ma prawo narzucać mieszkańcom tej prowincji różne prawne rozwiązania. Dotyczyło to także kwestii wyznaniowych. Według konstytucji sejmu 1582 r. to katolicyzm miał być wyznaniem prawnie uprzywilejowanym w Inflantach. Na s. 134 autorka wspomina o

wystawieniu przez Solikowskiego kościoła w Wolmarze. Czy rzeczywiście Solikowski fundował tam nową świątynię? W jakim celu miałby to zrobić w tym właśnie miejscu? Czy w ogóle stać go było wówczas na taką fundację? Czy nie chodziło raczej o odebranie starej świątyni luteranom? Poza tym na s. 136 doktorantka podaje, że Solikowski z oddaniem zarządzał diecezją wendeńską. W tym zdaniu są jednak dwa błędy: w momencie, o którym autorka pisze, nie było jeszcze diecezji wendeńskiej, a drugi – o czym przecież doktorantka doskonale wie – Solikowski nigdy nie został powołany na tę diecezję. Powyższe zdanie świadczy chyba zatem o braku uwagi piszącej. Na tej samej stronie autorka używa niefortunnego określenia „wygzekwowanie należności” w odniesieniu do dóbr, a częściowo i nieruchomości, które Stefan Batory zapisał na rzecz nowej diecezji wendeńskiej, a które trudno było de facto przejąć Kościołowi.

Z kolei na s. 194 autorka opisuje sytuację, jaka panowała w Inflantach w początkach panowania Zygmunta III, pisząc o „licznych nadużyciach lokalnych organów władzy, sprzedaży urzędów, ogólnym chaosie i bezprawiu”. Otóż głównym problemem związanym z zarządzaniem tą prowincją był fakt, że miejscowa szlachta nie miała wówczas prawnych gwarancji udziału w sprawowaniu władzy na tym obszarze, w tym dostępu do lokalnych urzędów. Konstytucje sejmowe z 1589 r., o których niestety doktorantka nie wspomina (pisze jedynie o konstytucji batoriańskiej z 1582 r.), gwarantowały równe wpływy (co dotyczyło podziału lokalnych urzędów i podatków) w Inflantach jedynie Polakom i Litwinom. Dopiero konstytucja z 1598 r. „Ordynacja ziemi inflanckiej” przyniosła w miarę satysfakcjonujące miejscowe elity rozwiązanie, dopuszczając do urzędów – w równej mierze jak Polaków i Litwinów – inflancką szlachtę (mającą niemieckie korzenie), o czym już zresztą doktorantka wspomina (s. 195). I jeszcze należy skomentować, że ocena autorki – sformułowana na s. 199-200 – dotycząca postępów w umocnieniu pozycji Kościoła w Inflantach (trzeba swoją drogą wyraźnie dodać, że chodzi o Kościół katolicki) należy uznać za zbyt optymistyczną z punktu widzenia odrodzenia katolicyzmu w tej prowincji. Wiadomo, że skutki rekatolicyzacji Inflant były raczej niewielkie i dotyczyły niemal wyłącznie szlachty.

Niestety te pomyłki w odniesieniu do opisu sytuacji w Inflantach wynikają z faktu, że swoje rozważania autorka oparła w odniesieniu do rządów Zygmunta Augusta głównie na artykułach Edmunda Kotarskiego i Władysława Nehringa. Zwłaszcza ten drugi jest mocno przestarzały. Dodajmy, że obaj ci badacze nie zajmowali się bezpośrednio w swoich badaniach Inflantami, a poza tym z wykształcenia nie byli historykami. Zabrakło zatem sięgnięcia w szerszym zakresie po szczegółową literaturę historyczną poświęconą Inflantom i wojnom,

jakie się tam toczyły (choć opis późniejszych wydarzeń – w okresie panowania Stefana Batorego i Zygmunta III – autorka oparła już na szczęście na ważnych artykułach Edwarda Kuntzega i Kazimierza Tyszkowskiego), ale też wykorzystania konstytucji sejmowych jako fundamentalnych źródeł do tej problematyki.

Na s. 36 autorka wspomina, że w 1525 r., na mocy traktatu krakowskiego, rozwiązano zakon krzyżacki. Jest to, rzecz jasna, błędne stwierdzenie. Zakon krzyżacki nadal istniał (zresztą istnieje do dnia dzisiejszego), m.in. jego gałąź inflancka. Wspomniany traktat natomiast doprowadził do sekularyzacji pruskiej części Zakonu, która była wówczas sercem tego zgromadzenia. Swoją drogą, należałoby też zwrócić uwagę w rozprawie, tam wszędzie gdzie mowa o Prusach, o jakie Prusy chodzi, czy Królewskie czy Książęce. Nie wszędzie autorka wyraźnie o tym pisze.

Mocno dyskusyjną tezę jest stwierdzenie na s. 181-182, że w 1589 r. Janowi Zamoyskiemu zależało na wyjeździe Zygmunta III do Szwecji, co – jak wiadomo – było rozważane na spotkaniu Zygmunta z ojcem, królem szwedzkim Janem III, w Rewlu. Źródła, w tym listy pisane przez Zamoyskiego w tamtym czasie, przeczą wszakże takim dążeniom hetmana wielkiego koronnego. Z kolei na s. 183-184 doktorantka stwierdza, że przed sejmem inkwizycyjnym w 1592 r. „Wisznia [sejmik wiszeński – T.K.] stanowiła jedno z niewielu miejsc, gdzie szlachta opowiedziała się za królem. Niewątpliwie przyczynił się do tego Solikowski”. Otóż można stwierdzić, że na większości sejmików, których instrukcje znamy, szlachta zachowała pozycję neutralną w konflikcie między królem a Janem Zamoyskim. Podobnie jednak jak w Sądowej Wiszni chciała znać szczegóły tajnych kontaktów monarchy z Habsburgami. Warto sięgnąć szerzej do instrukcji sejmikowych (nie wszystkie wydane drukiem doktorantka wykozystała!).

Czasami w rozprawie znaleźć można pewne niedopowiedzenia czy niewielkie nieścisłości. Dotyczy to szczegółów, ale i te bywają przecież ważne. Na przykład na stronie 5 czytamy o tym, że przyjaciel Solikowskiego Mikołaj Krzysztoporski – który miał wpływ na wczesny etap kariery przyszłego arcybiskupa lwowskiego – został kasztelanem, ale autorka nie podaje jakim. Przydałaby się też jednoznaczna i istotna (z punktu widzenia rozważań o wyznaniu Solikowskiego w okresie wczesnej młodości) informacja, że Krzysztoporski był kalwinistą. Z kolei na stronach 132 i 163 doktorantka wspomina Mikołaja Firleja, ale nie podaje, o którego (których) chodziło (żyło wówczas co najmniej trzech przedstawicieli tej rodziny o tym imieniu). Na s. 189 autorka wspomina o wojnie austriacko-tureckiej, bardziej prawidłowo byłoby nazwać ten konflikt wojną habsbursko-turecką. Ponadto lepiej użyć imienia

Dymitr aniżeli Demetriusz w stosunku do podskarbiego litewskiego i starosty brzeskiego Chaleckiego (s. 204).

Jest poza tym trochę błędów w nazwiskach i imionach postaci, a także w nazwach miejscowości, wzmiankowanych w tekście. Na s. 64 wspomniany jest Jan Sieniński, powinno być oczywiście Sienieński. W rozprawie pojawia się też kilkakrotnie sekretarz Commendonego Antonio Maria Graziani. Autorka raz podaje jego nazwisko prawidłowo, innym razem źle, jako Grazzini lub Grazini (s. 67). Dotyczy to również przywołanego przez nią źródła autorstwa Grazianiego (w przypisach i Bibliografii). Nazwisko metropolity kijowskiego Rahozy pisze się przez samo „h” (por. s. 202). Na s. 147 mylnie podała imię władcy Bałabana – Geodon, winno być: Gedeon; podobnie nie „Garmanico” tylko „Germanico” w odniesieniu do nuncjusza Malaspiny (s. 202, przypis 993). Ostatnie przykłady są jednak zapewne zwykłymi tzw. literówkami. Na s. 198 (w przypisie) doktorantka używa w mianowniku nazwy „Kiesia”, powinno być „Kieś”. Na s. 202 pisze z kolei o dokumencie z „Bełzy”, zamiast „z Bełza” (w mianowniku jest „Bełz” a nie „Bełza”). Poza tym na s. 46 warto przytoczyć też w nawiasie współczesną nazwę miasta Memel, czyli Kłajpeda.

OCENA WYKORZYSTANIA LITERATURY I ŹRÓDEŁ

W odniesieniu do wykorzystanych przez autorkę źródeł należy stwierdzić, że dokonała ona szerokiej kwerendy archiwalnej, czego pokłosiem było znalezienie szeregu rękopisów w archiwach oraz bibliotekach polskich i zagranicznych. Na podkreślenie zasługuje wykorzystanie materiałów z Haus-, Hof-, und Staatsarchiv we Wiedniu. Autorka ponadto przeanalizowała odpisy korespondencji dyplomatycznej znajdującej się w Tekach Naruszewicza w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie. Szczególnie warto też podkreślić znalezienie i wykorzystanie przez doktorantkę interesujących materiałów z ksiąg poselstw Metryki Koronnej przechowywanej w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. Inne zespoły archiwalne stanowiły jedynie niewielkie uzupełnienie wspomnianych wyżej rękopisów.

Oczywiście doktorantka wykorzystała też szereg drukowanych źródeł. Do najważniejszych należały źródła o charakterze narracyjnym, kroniki i pamiętniki, w tym też pamiętnik autorstwa Jana Dymitra Solikowskiego, a ponadto inne utwory napisane przez głównego bohatera rozprawy doktorskiej, przede wszystkim te o charakterze publicystycznym. Nie mam większych zastrzeżeń do analizy większości źródeł dokonanej przez doktorantkę. Zwróciłbym jedynie uwagę na to, o czym autorka wie, bo wspomina o tym w swej pracy, mianowicie na

konieczność zachowania krytycyzmu w analizowaniu dzieł Solikowskiego. Dotyczy to zwłaszcza jego pamiętnika, a przede wszystkim tych wszystkich jego fragmentów, w których opisuje on swoją postawę w kluczowych wydarzeniach politycznych rozgrywających się w Rzeczypospolitej. Mam wrażenie, że w kilku partiach rozprawy brakuje autorce dystansu w analizowaniu treści tego utworu, względnie zabrakło w rozprawie odpowiedniego komentarza do cytowanych słów Solikowskiego (zob. np. 110-111). Przy okazji warto zwrócić uwagę na zdanie autorki ze s. 136: „Ten fragment *Krótkiego pamiętnika* należy więc wykorzystywać z zastosowaniem krytyki”. Otóż do całego *Pamiętnika* jak i do każdego innego źródła należy podchodzić z krytycyzmem!

Nie wszystkie ważne źródła drukowane zostały przez autorkę wykorzystane. W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę zwłaszcza na materiały z Archiwum Watykańskiego i innych archiwów kościelnych we Włoszech, chodzi o relacje i korespondencję nuncjuszy apostolskich w Rzeczypospolitej, które autorka wykorzystwała jedynie w minimalnym zakresie. Upominam się więc o serię *Acta Nuntiaturae Poloniae*, szczególnie tom z czasów nuncjusza Malaspiny, a także – z tzw. rzymskich wydawnictw bazylikańskich – dwa pierwsze tomy serii *Litterae nuntiorum apostolicorum historiam Ucrainae illustrantes*, które nie zostały w ogóle wykorzystane. Szerzej należało sięgnąć poza tym po tomy z serii *Monumenta Poloniae Vaticana*.

Zauważyłem też pewien istotny mankament w niektórych fragmentach rozprawy, co częściowo zasygnalizowałem już wyżej. Mianowicie nie wszędzie autorka odwołuje się bezpośrednio do źródeł drukowanych (a więc zasadniczo łatwo dostępnych, często nawet online), czasami czyni to za pośrednictwem literatury, co należy uznać za niezgodne z naukowym warsztatem historyka. Przykładowo na s. 82 doktorantka powinna sięgnąć bezpośrednio po wydane akta sejmikowe województw Wielkopolski (a przecież w tym samym miejscu wykorzystwała wydane akta sejmiku w Proszowicach!). Takich sytuacji jest niestety w pracy więcej.

Jeśli chodzi o literaturę wykorzystaną przez autorkę, należy wskazać pewne istotne braki. Dotyczą one zarówno publikacji bezpośrednio odnoszących się do Jana Dymitra Solikowskiego, jak i ważnych wydarzeń czy innych postaci opisywanych w rozprawie. Autorka nie zna pracy Krzysztofa Rafała Prokopa, poświęconej arcybiskupom halickim i lwowskim obrządku łacińskiego, w której został zamieszczony stosunkowo obszerny życiorys Solikowskiego (s. 137-148). Są w nim informacje, których nie uwzględniła doktorantka w swej rozprawie. Podczas omawiania kancelarii koronnej okresu rządów Zygmunta II Augusta autorka nie

sięgnęła w ogóle po opracowanie Mirosława Korolki poświęcone sekretarzom tego króla, w którym zresztą jest również odrębna notka poświęcona Solikowskiemu.

W odniesieniu do kolejnych bezkrólewí, w których Solikowski odgrywał ważną rolę, autorka nie wykorzystała monografii Henryka Lulewicza *Gniewów o unię ciąg dalszy*. Zauważmy, że to znakomite opracowanie nie przedstawia tylko wydarzeń mających miejsce w Wielkim Księstwie Litewskim, ale w całej Rzeczypospolitej, choć czyni to z perspektywy litewskiej. Poza tym, ponieważ doktorantka wspomina w swej rozprawie także o planach elekcyjnych Litwinów, to dobrze by było przedstawić je na tyle szczegółowo, aby stały się jasne dla czytelnika. Wypada więc przypomnieć o partykularnym projekcie czołowych magnatów litewskich powołania na tron litewski arcyksięcia Ernesta, by następnie – poprzez jego ślub z Anną Jagiellonką – uzyskał on także koronę polską. W ten sposób Litwini chcieli odzyskać utracone na rzecz Korony w 1569 r. ziemie (na s. 69 autorka wspomina o poparciu Litwinów dla Ernesta, ale nie wyjaśnia, jakie miało ono podłoże). Dodajmy, że Litwini próbowali wdrożyć ów polityczny projekt zarówno w pierwszym jak i drugim bezkrólewíu, a w pewnym stopniu nawiązywali do niego także w interregnum po śmierci Stefana Batorego. Plany te zatem determinowały ich postawę w czasie kolejnych bezkrólewí. Problem ten opisuje w swej monografii H. Lulewicz, jak i piszący te słowa w odrębnym artykule (*Plany separatystycznej elekcji...*).

W przypadku trzeciego bezkrólewia i w odniesieniu do kwestii akceptacji konfederacji warszawskiej przez biskupów katolickich (s. 160) należałoby z kolei wykorzystać artykuł Kazimierza Lepszego *Walka sejmowa o konfederację warszawską w roku 1587*, który drobiazgowo omawia ten problem. Na kolejnych stronach (s. 161-162) autorka opisuje szanse cara Fiodora na elekcję na tron polsko-litewski. Czyni to jednak w taki sposób, jakby nie zdawała sobie sprawy, kto de facto rządził wówczas w Moskwie. Wspomina np. o ambicjach politycznych Fiodora, ale nie podaje najważniejszego: że to Borys Godunow kierował polityką moskiewską w tamtym czasie, a Fiodor był właściwie figurantem na carskim tronie. Do opisu ówczesnej sytuacji autorka posłużyła się słabą pracą doktorską Pawła Kasztelana (nota bene została ona wydana drukiem, o czym autorka chyba nie wie), a znów zabrakło odwołania się do solidnych publikacji (zwłaszcza *Dziejów dyplomacji polskiej*, wspomnianej monografii Henryka Lulewicza, czy choćby nawet popularnonaukowej książki Henryka Wisnera o stosunkach polsko-moskiewskich, którą autorka zna, bo wykorzystała w innym miejscu rozprawy). Wniosek z tego powinien być dla doktorantki taki, że warto czytać recenzje

naukowych czy popularnonaukowych monografii, te bowiem były w przypadku książki Kasztelana mocno krytyczne.

W niektórych przypadkach autorka sięga po stare opracowania (wydane jeszcze w XIX lub na początku XX wieku), ale nie zawsze wybiera te najważniejsze, które wciąż uznawane są za niezbędne w opisywaniu kluczowych wydarzeń tamtego okresu dziejów Rzeczypospolitej. Przykładowo przy opisie panowania Henryka Walezego i drugiej elekcji zabrakło sięgnięcia po ważne dzieło Wincentego Zakrzewskiego *Po ucieczce Henryka...*. W przypadku wojny o Inflanty (1558-1582) należałoby wykorzystać starszą, ale wciąż istotną i niedawno wydaną w języku polskim, monografię Witolda Nowodworskiego *Walka Rzeczypospolitej z Moskwą o Inflanty...* i nowszą Andreja Januszkiewicza (w języku białoruskim), a także fundamentalną syntezę historii wojen i wojskowości polskiej (i całej Rzeczypospolitej) w XVI wieku autorstwa Marka Plewczyńskiego. Można też sięgnąć po *Historię Estonii* Jana Lewandowskiego.

Przy okazji opisu sytuacji w Inflantach po rozejmie w Jamie Zapolskim dobrze by było wykorzystać najnowszą literaturę, pokazującą nie tylko problem próby odbudowy katolicyzmu w tej prowincji (w ostatnich kilkunastu latach XVI w.), ale też w ogóle politykę wyznaniową realizowaną przez Stefana Batorego. Zabrakło mi zwłaszcza monografii Anny Ziembleskiej *Ryga w Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej (1581-1621)*, jak też artykułu tejże autorki o rozruchach kalendarzowych w Rydze, a ponadto tomu poświęconego jezuitcie Antonio Possewinowi *Antonio Possevino SJ (1533-1611). Życie i dzieło na tle epoki*, w którym zamieszczone są interesujące teksty ukazujące politykę religijną Stefana Batorego.

Z kolei, gdy na s. 51-55 autorka przedstawia sytuację wyznaniową w Elblągu, aż się prosi, by wykorzystać monografię Elżbiety Paprockiej *Tolerowani nielubiani. Katolicy w Elblągu*. Swoją drogą Elbląg nie leżał na historycznej Warmii, jak sugeruje autorka. Dobrze by było sięgnąć zatem do syntez przedstawiających dzieje Warmii, a szczególnie historię Kościoła na tym obszarze.

Listę braków w literaturze można by wydłużyć. Mam nieodparte wrażenie, że doktorantka nie wykorzystała w pełni nowszej literatury, bo czasami trudniej do niej dotrzeć, w przeciwieństwie do starszych prac, które często są dziś dostępne w internecie. Przykładowo, pisząc o powstaniu Akademii Wileńskiej, autorka powołuje się na wiekowe prace Michała Bałińskiego i Józefa Bielińskiego, a niemal w ogóle nie wykorzystuje podstawowej monografii na ten temat Ludwika Piechnika (s. 144-145). Oczywiście można było w tym przypadku

sięgnąć do tych starszych książek, ale przede wszystkim w większym stopniu powoływać się na ustalenia Piechnika. Tak czy inaczej, przy przygotowywaniu rozprawy do druku – a myślę, że jak najbardziej powinna ona zostać opublikowana – należałoby te braki w literaturze uzupełnić, co oczywiście będzie miało wpływ także na treść pracy.

Bibliografia została zasadniczo skonstruowana poprawnie, podobnie jak przypisy. Niemniej w kilku przypadkach można się dopatrzeć pewnej niekonsekwencji. Autorka nie zawsze w ten sam sposób traktuje podobne w swym charakterze prace. Na przykład w przypadku wydania listów przez Wojciecha Polaka raz przedstawia go na początku zapisu bibliograficznego jako autora tekstu, w przypadku analogicznej publikacji źródłowej nazwisko Polaka zostało umieszczone jako wydawcy, po tytule listu, w dodatku jako redaktora! (doktorantka użyła skrótu „red.”), a nie osoby, która przygotowała list do druku (zob. przyp. 74, 82). Również zapisy źródeł wydawanych w ramach tej samej serii wydawniczej są różne. Dobry przykład stanowią tomy z serii *Scriptores rerum Polonicarum*. Czasami autorka zaczyna zapis od tytułu tomu w ramach serii (tak jest chyba najlepiej), innym razem od tytułu całej serii, a w jeszcze innych przypadkach w ogóle nie dowiemy się, że źródło ukazało się w ramach tej serii (zob. *Archiwum domu Radziwiłłów; Dyaryusze sejmowe r. 1585...*). Poza tym przy części opublikowanych źródeł autorka nie wymienia ich wydawców. W przypadku czasopism naukowych nie wszędzie podano rok wydania, a czasami brakuje numeru tomu lub zeszytu (zob. np. przypisy 642, 981 i Bibliografia). Poza tym należy zauważyć, że „Czasy nowożytne” to ukazujące się od połowy lat 90. czasopismo naukowe, a nie – jak świadczyłyby o tym zapis bibliograficzny zastosowany przez autorkę – tom drugi jakiejś monografii. Ponadto podkreślmy, że nie wszystkie publikacje wzmiankowane w przypisach zostały uwzględnione w Bibliografii!

KWESTIE JĘZYKOWE

Od strony językowej praca napisana jest generalnie poprawnie. Co istotne, narracja jest w rozprawie płynna. Praca jest pisana dobrą polszczyzną, choć nie zawsze jest to język charakterystyczny dla dzieł naukowych. Za dużo w rozprawie języka nacechowanego emocjami, co zresztą częściowo już zasygnalizowałem, wzmiankując o kwestii obiektywizmu w ocenie głównego bohatera. Autorka nadużywa np. partykuły „niestety” ukazującej – przynajmniej teoretycznie – jej negatywny stosunek do niektórych zdarzeń (np. s. 100 – „Niestety wysłannicy znad Sekwany ponieśli porażkę...”). Mam wrażenie jednak, że czyni to

bezwiednie. Doktorantka nie zawsze trafnie dobiera wyrażenia czy słowa, adekwatnie do charakteru swej pracy jak i opisywanej sytuacji. Przykładowo na s. 127 stwierdza, że „Solikowski nigdy nie darzył sympatią Państwa Moskiewskiego”. Umiejętność posługiwania się naukowym językiem przychodzi wszak stopniowo. Nie jest to zatem jakiś szczególny zarzut z mojej strony. Najważniejsze, że rozprawa zawiera mało błędów gramatycznych, w tym ortograficznych. Nieco problemów sprawia autorce pisownia „nie” z różnymi częściami mowy. Dotyczy to także odmiany wyrazów łacińskich lub pochodzenia łacińskiego. Bardzo różnie doktorantka zapisuje np. wyrażenie *pacta conventa*: raz po łacinie, innym razem w spolszczonej formie, w związku z tym pojawiają się problemy z odmianą (s. 171, 194). Zwracam też uwagę w tym kontekście na nie zawsze właściwą odmianę słowa *interregnum* (s. 10). W mianowniku piszemy poza tym „Rzeczpospolita” a nie „Rzeczypospolita” (zob. m.in. s. 34). Błąd ten autorka zrobiła nawet w tytule rozprawy Kazimierza Lepszego (s. 184 i Bibliografia). Z kolei poprawnie piszemy: koadiutor (przez „i”, nie zaś przez „j” jak na stronie 143).

Słabą stroną rozprawy stanowi interpunkcja. Błędów interpunkcyjnych jest niestety dużo – średnio kilka na jedną stronę. Dodajmy, że jest to niestety dziś bardzo powszechne zjawisko, widoczne nie tylko na poziomie prac licencjackich czy magisterskich, ale także doktorskich. Zdarzają się też w rozprawie – choć na szczęście rzadko – językowe lapsusy, np. na s. 7 autorka pisze: „jego wrodzona skromność i trzymanie się nieco w cieniu innych wybitnych osobistości, czyniły go bardziej niewidzialnym”. Z kolei na s. 42 czytamy, że „uporządkowane zostały nadużycia finansowe”. Nadużycia mogły zostać zlikwidowane, a nie uporządkowane. Na s. 104 autorka stwierdza natomiast: „Początkowo cesarz rozważał udział w elekcji syna”, co wskazywałoby na to, że Maksymilian II chciał wziąć udział w elekcji syna w Rzeczypospolitej. Swoją drogą autorka w tym miejscu nie wyjaśnia, o którego syna chodziło. Na s. 167 doktorantka stwierdza z kolei, że „prymas osobiście mianował Zygmunta Wazę królem”. W tym przypadku chodziło oczywiście o ogłoszenie przez prymasa królem Zygmunta Wazy, a nie o nominację.

Nie wiem dlaczego, przy podaniu urzędu danej osoby, gdy autorka umieszcza tę informację przed imieniem i nazwiskiem, stosuje niemal zawsze myślnik (pomiędzy nazwą urzędu a imieniem). Nie ma to zupełnie żadnego uzasadnienia. Myślnik jest tu zupełnie zbędny.

Autorka zamieszcza w swej rozprawie dość dużo cytatów źródłowych, co zasadniczo należy pochwalić, zwłaszcza, że zwykle trafnie analizuje ich treść. Jednakże chciałbym zwrócić uwagę na konieczność modernizacji tych staropolskich zwykle tekstów, jak również, aby zawsze odbywała się ona w oparciu o te same zasady, najlepiej zgodne z odpowiednimi

instrukcjami wydawniczymi (lub bliskie im, mam na myśli np. wykorzystywaną najczęściej przez historyków okresu nowożytnego instrukcję Kazimierza Lepszego). Póki co, ta modernizacja wygląda w pracy różnie.

Zalecałbym też, aby w niektórych fragmentach rozprawy stosować częściej akapity.

PODSUMOWANIE I GENERALNA OCENA ROZPRAWY

W podsumowaniu chciałbym na początku stwierdzić, że autorka znakomicie poradziła sobie odpowiednio rozkładając proporcje i akcenty między tymi fragmentami w rozprawie, w których bezpośrednio nie pisze o głównym bohaterze swojej pracy a tymi, które traktują o nim. Tego niezbędnego do naświetlenia niektórych wydarzeń i zrozumienia działań Solikowskiego tła jest zatem w pracy – moim zdaniem – w sam raz.

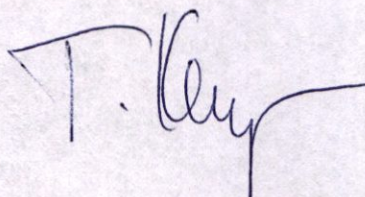
Doktorantka sformułowała w swej rozprawie szereg pytań badawczych, również szczegółowych. Większość z nich została postawiona trafnie. Na szereg z nich udzieliła trafnych odpowiedzi. Można się zgodzić z większością wniosków zawartych w pracy. Jedyne w niektórych kwestiach, tam gdzie dokonuje oceny głównego bohatera, czasami wydaje się, że jest to ocena zbyt subiektywna, a zatem nie zawsze odpowiednio krytyczna. Jest to wszakże kwestia dyskusyjna. Sygnalizuję tylko, że jako recenzent dostrzegam ten problem.

Doktorantka opisała szereg mało znanych dotąd w historiografii faktów z życia Solikowskiego. Na podkreślenie zasługują zwłaszcza szczegółowe opisy poselstw, w których brał udział. Co istotne, autorka umiała trafnie ukazać rolę Solikowskiego w poszczególnych misjach dyplomatycznych. I rzeczywiście należy się zgodzić z tym, że należał on do grona najwybitniejszych dyplomatów Korony i całej Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVI wieku.

Jeszcze raz podkreślę, że zdecydowanie warto - z uwzględnieniem uzupełnień i poprawek - przygotować tę rozprawę do publikacji. Wzbogaci ona naszą wiedzę nie tylko o głównym bohaterze tego dzieła, ale też o epoce i wydarzeniach, w których Solikowski uczestniczył. Traktuję moje krytyczne uwagi zawarte w recenzji jako pomoc w usunięciu niedociągnięć rozprawy i w przygotowaniu jej do druku.

Wobec moich powyższych uwag stwierdzam, że mgr Anna Podlecka spełniła warunki ustawy "O stopniach naukowych i tytule naukowym oraz stopniach i tytule naukowym w zakresie sztuki" z dnia 14 marca 2003 roku (wraz z późniejszymi zmianami).

W związku z tym wnioskuję o dopuszczenie doktorantki do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

A handwritten signature in black ink, appearing to be 'T. Kuy', written in a cursive style.